

ZAOLZIE

Polski Biuletyn Informacyjny

dokumenty, artykuły, komentarze, aktualności

Numer 3/2006 (27)

C I E S Z Y N

23 marca 2006

www.zaolzie.org

kontakt@zaolzie.org

PRZEPROSINY, CZY KONTYNUACJA POLITYKI BENEŠA ?

Wielokrotnie poruszaliśmy już w naszym Serwisie sprawę skonfiskowania przez powojenne władze czeskie mienia przedwojennych polskich organizacji zaolziańskich. W Głosie Ziemi Cieszyńskiej z dn. 27.1.2006, w stałej rubryce Zza Olzy, zamieszczono notatkę dotyczącą listu prezesa Ruchu Politycznego „Coexistentia – Wspólnota”, Węgra László Attili Kocsisa do premiera rządu Republiki Czeskiej Jiřígo Paroubka, „na który ten – jak czytamy w gazecie - udzielił ostatnio odpowiedzi, przeprasząc w imieniu rządu za doznane przez mniejszości narodowe krzywdy”. W notatce tej napisano również... „Zdziwienie w związku z odpowiedzią Paroubka wyraził /.../ prezydent Republiki Czeskiej Václav Klaus, który dowiedział się o niej od swego węgierskiego kolegi. Przypomnijmy, że jednym ze skutków dekretów Beneša było skonfiskowanie mienia polskich organizacji, które uznano za ... poniemieckie”.

Idąc tym śladem dotarliśmy do tekstu odpowiedzi premiera Paroubka na list László Attili Kocsisa, który opublikowała Czeska Agencja Prasowa – ČTK. Czytamy w nim m.in.:

„dziękuję Panu za wyrazy uznania dla Deklaracji rządu Republiki Czeskiej w sprawie czynnych przeciwników nazizmu, którzy po zakończeniu drugiej wojny światowej zostali pokrzywdzeni w związku z działaniami skierowanymi w Czechosłowacji przeciw tzw. wroziej ludności oraz za poparcie

projektu udokumentowania losów ludzi w ten sposób pokrzywdzonych, które rząd przyjął w swej uchwale nr 1081 z 24 sierpnia 2005.

W związku z tym, że Pan w swoim liście ubolewa, iż Deklaracja rządu nie dotyczy obywateli narodowości węgierskiej i polskiej chciałbym podkreślić, że rząd odniósł się z głębokim uznaniem do wszystkich osób, byłych obywateli czechosłowackich, które w czasie II wojny światowej pozostały wierne Republice Czechosłowackiej i brały czynny udział w walce o jej wyzwolenie lub były ofiarami terroru nazistowskiego. /.../ Przeprosiny (zawarte w tej uchwale – przyp. red.) są więc skierowane nie tylko do obywateli narodowości niemieckiej. Jest oczywiste, że do adresatów z tej grupy ludności należą również obywatele narodowości węgierskiej i polskiej“.

I na zakończenie listu: „Chciałbym dodać, iż nie wydaje się, by tzw. legislacyjne postępowanie odszkodowawcze, regulujące roszczenia poszczególnych mniejszości narodowych, miało w naszym układzie politycznym szanse realizacji.“

Zróznicowane reakcje

Jak wynika z artykułów na ten temat, zamieszczonych w prasie czeskiej, sprawa odpowiedzi premiera RC na list László Kocsisa nie została nagłośniona, gdyby nie konflikt

między premierem Paroubkiem, a prezydentem Klausem, który o liście dowiedział się od swego węgierskiego kolegi, prezydenta Węgier, László Sólyoma. Dziennik „Právo” z 13 stycznia 2006 napisał: „Między premierem i prezydentem znów doszło wczoraj do spięcia. Jego przyczyną był list premiera Jiřígo Paroubka do ruchu mniejszościowego „Wspólnota – Együttélés” skupiającego Węgrów, mieszkających w RC, w którym premier na początku stycznia napisał, iż ubiegłoroczny symboliczny gest przeprosin wobec niemieckich antyfaszystów, dotyczy również Węgrów i Polaków.”

Dziwi nieco w tym kontekście aprobująca reakcja Władysława Niedoby, szefa Sekcji Polskiej Wspólnoty, który – jak czytamy w wymienionej już notce Głosu Ziemi Cieszyńskiej – powiedział: „Ten gest pojednania jest wprawdzie tylko właśnie gestem, ale ważnym”.

Faktem jest, że czescy politycy *uważali się* *zawsze* za znakomitych dyplomatów. Czy jednak w tej konkretnej sprawie przeproszenie „niemieckich antyfaszystów” może być „dyplomatycznie” przeznaczone również dla Polaków? Takie ujęcie zagadnienia przeczy wszelkiej logice. Żadna dyplomacja nie pozwala bowiem na lekceważenie oczywistych faktów.

Z relacji żyjących świadków oraz naukowo udokumentowanych przekazów historycznych wynika, że dysproporcje między liczbą zaolziańskich Polaków walczących z nazistami, a liczbą antyfaszystów wśród sudeckich Niemców są tak ogromne, że paralela przeprosin, zastosowana przez czeskiego premiera: „**przeprosiliśmy Niemców – możecie się i wy czuć przeproszeni**” brzmi jak farsa. Iluż bowiem niemieckich antyfaszystów - procentowo - było w Czechach, a ilu zaolziańskich Polaków ucierpiało **w walce** z hitlerowskim nazizmem? Wszak nawet odosobniona akcja zamachu Clausa von Stauffenberga na Hitlera, podnoszona przez określone koła polityczne jako sztandarowy czyn przeciwników nazizmu, dokonana została nie tyle z pobudek antyfaszystowskich, co dla ratowania „wielkomocarstwowej” Rzeszy Niemieckiej poprzez stworzenie warunków do ewentualnego zawarcia wcześniejszego rozejmu między walczącymi stronami 2 wojny światowej. W żadnym razie akcja ta nie przesłania swym znaczeniem faktu istnienia **miażdżącej liczby entuzjastów** führera w ówczesnych Niemczech.

Czyż to zawołane przeproszenie, skierowane w lekceważącym sformułowaniu przez premiera Paroubka do Polaków, jako jednych „z grupy adresatów” (cílová skupina občanů), pod szyldem przeprosin nie tak znowu licznej, ani aktywnej w swym oporze, grupy niemieckich antyfaszystów w Czechach, nie uwłacza pamięci tej ogromnej liczby zaolziańskich Polaków poległych i pomordowanych przez niemieckich faszystów? Ten akt przeprosin **na niby** swoją **finezją** niemal dorównuje intencji określania KL Auschwitz, jako polskiego obozu koncentracyjnego. Z drugiej zaś strony, czy samo przeproszenie Niemców, nie jest aby li-tylko próbą wykazania się, iż obecne władze czeskie nie uznają odpowiedzialności zbiorowej, zastosowanej w dekretach Beneša **i nic poza tym?** Czy nie jest to tylko konsekwencja nacisków politycznych p. MdEP Bernd Posselta, niemieckiego polityka zajmującego - się z mocy piastowanych funkcji - prawami mniejszości narodowych w Europie, w szczególności jednak prawami mniejszości niemieckiej?

Pomińmy to, że podłożem konfliktu czeskich polityków jest fakt, iż prezydent Klaus jest generalnie przeciwny przeprosinom, również i tym, które należą się od Czechów Polakom zaolziańskim i Polsce. To, iż zdaniem czeskiego premiera **Polacy** – ci co na wszystkich frontach 2 wojny światowej **walczyli** „za wolność waszą i naszą” **i ginęli** w hitlerowskich obozach koncentracyjnych oraz sowieckich łagrach, **a zostali po wojnie tzw. dekretami Beneša pozbawieni godności i mienia (i to jako mienia ponemieckiego)** - **powinni czuć się usatysfakcjonowani poprzez przeproszenie skierowane do garstki niemieckich antyfaszystów, ponadto bez zadośćuczynienia za majątek skonfiskowany im bezprawnie przez władze czeskie,** jest bulwersujące.

Wiarygodność motywów przeprosin

Jak wynika z przytoczonego wyżej cytatu listu Paroubka, przeprosił on tych byłych obywateli RC, którzy pozostali wierni republice i aktywnie uczestniczyli w walce o jej wyzwolenie. **Tak sformułowane motywy przeprosin czeskiego premiera nie odnoszą się i w żadnym wypadku nie mogą się odnosić do zaolziańskich Polaków.** W chwili wybuchu 2 wojny światowej byli oni bowiem obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej i to nie - jak się powszechnie sugeruje – w wyniku dyktatu monachijskiego, lecz w konsekwencji propozycji samego Beneša,

przyjętej przez polityków polskich. Zaolziańscy Polacy walczyli w czasie 2 wojny światowej w ramach polskich sił zbrojnych oraz polskiego ruchu oporu. Walczyli nie o Czechosłowację, lecz o wyzwolenie Polski. To **przy okazji** przelewali swoją krew również za Czechów, którzy przyjmując - podpisem swego prezydenta Háchy - hegemonię hitlerowskich Niemiec w postaci Protektoratu Czech i Moraw, tylko jednostkowo stawiali opór hitlerowskiemu najeźdźcom.

Motywacja przeprosin zaolziańskich Polaków nie może być sprzeczna z faktami i prawdą historyczną. Sformułowanie tej motywacji nie może mijać się z rzeczywistością, iż Polacy ci znaleźli się w powojennej CzSR w wyniku **gigantycznej politycznej hucpy Beneša i Stalina** i zostali w haniebnym sposób skrzywdzeni – o czym już pisaliśmy w poprzednich numerach naszego Serwisu.

Wiadomo, iż tegoroczna lutowa wizyta prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego w Pradze potwierdziła zgodność poglądów obu prezydentów na wiele zagadnień współczesnej Europy. To dobrze. Porozumienie pomiędzy naszymi środkowoeuropejskimi krajami zawsze było i jest nadal dla obydwu narodów ważne. Nie doceniali tego przedwojenni politycy czescy na czele z Masarykiem i Benešem, którzy robili wszystko, by do wzajemnego zbliżenia nie dopuścić. **Nie wydaje się jednak, aby kontynuowanie obecnego kursu we wzajemnych stosunkach było korzystne bez wyjaśnienia rzeczywistych zaszłości, poczynwszy od okresu ponownego czeskiego zaboru Zaolzia w r.1945 do dziś, a taka tendencja nadal wynika z „przeprosin“ omawianych na wstępie.**

Pisaliśmy już wielokrotnie o zdradzieckiej napaści Czechów na Polskę 23 stycznia 1919, która stała się źródłem wrogości w międzywojennych stosunkach między Warszawą i Pragą. Pisaliśmy o krzywdzącej zaolziańskich Polaków decyzji Rady Ambasadorów w Spa z sierpnia 1920 i o brutalnej polityce wynaradawiania, stosowanej przez Czechów na Zaolziu i to po dzień dzisiejszy (potwierdzeniem tego ostatniego faktu, przykładem sięgania do najgłębszej sfery - sumień polskiej młodzieży – jest np. decyzja kościoła katolickiego w Karwinie-Fryszacie z początku bieżącego roku szkolnego o **nauczaniu polskich dzieci religii, a**

więc i modlitwy, w języku czeskim). Zbyt mało uwagi natomiast poświęciliśmy dotąd uwarunkowaniom międzynarodowym i zagrywkom Beneša w sprawie powrotu Zaolzia do Polski w r. 1938, a także zastosowaniu wobec zaolziańskich Polaków w okresie powojennym tzw. dekretów Beneša.

Te sprawy powinny być - zgodnie z prawdą - do reszty wyjaśnione. Krzywdy, z premedytacją wyrządzone zaolziańskim Polakom przez obóz Beneša, a później zaakceptowane w latach pięćdziesiątych de iure przez komunistów – i nadal tuszowane w latach 90-tych i w obecnym stuleciu przez Republikę Czeską - powinny zostać naprawione. Chodzi tu m.in. o oddanie całości mienia polskich organizacji zaolziańskich, skonfiskowanego jako niemieckie oraz o objęcie ludności polskiej za Olzą ochroną prawną wg umowy międzynarodowej, tzn. Konwencji ramowej o ochronie mniejszości narodowych, a zwłaszcza jej art. 18 zgodnie z dołączoną do niej deklaracją Rządu RP!

Trudna spuścizna przeszłości

Na temat stosunków polsko-czechosłowackich w okresie międzywojennym nagromadziło się po II wojnie światowej wiele mitów i przeinaczeń, preparowanych dla osiągnięcia doraźnych celów, niezgodnych z interesem narodu polskiego, wypaczających ten obraz nie tylko w czeskich oczach, ale i w oczach przeciętnego Polaka. Tymczasem fakty historyczne nie pozostawiają złudzeń. Beneš z Masarykiem od samego początku paraliżowali wszelkie posunięcia polskich polityków, zmierzające do unormalizowania wzajemnych stosunków. To niechęć Beneša do Polski i Polaków spowodowała, iż nigdy nie ratyfikowano umowy polsko-czechosłowackiej podpisanej w Pradze 6 listopada 1921, przez co granica oddzielająca od Macierzy zaolziańską część Śląska Cieszyńskiego nie została w okresie międzywojennym ratyfikowana.

Czescy politycy odrzucali też konsekwentnie polskie propozycje zawarcia sojuszu wobec polityki niemieckiego rewizjonizmu. Obawiali się ściślejszego powiązania z Polską, „by nie drażnić Niemców“. Ta tendencja ustępstw wobec silnego zachodniego sąsiada zawsze dominowała w ich polityce. Prezydent T.G. Masaryk, całkowicie popierający politykę swojego ministra spraw zagranicznych -

Beneša, w wywiadzie udzielonym w dniu 30 września 1930 Agencji London General-Press, posunął się nawet do zakwestionowania nienaruszalności polskiej granicy z Niemcami (sic!).

Wobec zaostrzającej się sytuacji międzynarodowej w latach trzydziestych, polscy politycy wielokrotnie proponowali Czechom zawarcie wzajemnego sojuszu obronnego. Beneš konsekwentnie odrzucał jednak te propozycje, stojąc na stanowisku, iż należy się ograniczyć do paktu przyjaźni, bez znaczenia militarnego, który w razie konfliktu zbrojnego którejkolwiek ze stron, zobowiązywałby partnera wyłącznie do „życzliwej neutralności“. Jeszcze w styczniu 1934 rząd polski dokonał ponownego sondażu stanowiska Beneša. Wobec jego negatywnego wyniku Polska zawarła w dn. 26 stycznia 1934 pakt o nieagresji z Niemcami, podobnie jak uczyniła to już w r. 1932 ze Związkiem Sowieckim. Niemcy wypowiedziały ten pakt 26 kwietnia 1939, Związek Sowiecki – jak powszechnie wiadomo – paktu tego nie wypowiedział nigdy. W r.1939, bez jego wypowiedzenia, zaatakował Polskę.

Wszystko to, co dziś w świetle dokumentów nie ulega żadnej wątpliwości, nie przeszkadzało Benešowi rozmijać się z prawdą i np. napisać do polityka angielskiego L.B. Namiera m.in: „trzykrotnie w ciągu 1932 i 1933 roku proponowałem Beckowi oficjalnie traktat między Polską a Czechosłowacją, który powinien był rozwinąć się we współpracę wojskową i nigdy nie otrzymałem żadnej odpowiedzi“. Podobnie obciążał Polskę odpowiedzialnością za brak ściślejszego zbliżenia z Czechosłowacją w memorandum z dnia 28 sierpnia 1936, skierowanym do rządu francuskiego.

Na tym jednak nie koniec. Wobec zbliżającego się „Anschlusu“ Austrii w roku 1938, Beck na początku stycznia dokonał ponownego sondażu w Pradze. Próbował się zorientować, czy i w warunkach bezpośredniego zagrożenia stanowisko Czechosłowacji w odniesieniu do Polski nie ulega zmianie. Zasugerował, iż jeśli Czechosłowacja wystąpi z projektem rozmów konkretnych, a nie na nic nie mówiące tematy o współpracy kulturalnej, czy więzów trwałej przyjaźni, Warszawa jest gotowa przystąpić do takich rozmów. Po około 10 godzinach otrzymano odpowiedź odmowną.

W swoim „Dernier rapport“ minister Beck napisał: „Na dwu kolejnych zwyczajowych konferencjach na Zamku przedstawiłem obraz sytuacji zaznaczając:

- 1/ Czesi nie będą się bić;
- 2/ Państwa zachodnie nie są ani moralnie, ani materialnie gotowe do interwencji na ich korzyść“

... i dalej:

„przedstawiając moje opinie na Zamku dodawałem zawsze kategorycznie, że –

po pierwsze nie możemy i nie powinniśmy rozpoczynać jako pierwsi jakiegokolwiek akcji przeciw Czechom,

po drugie – gdyby moja hipoteza miała okazać się błędna, to należy w ciągu 24 godzin zmienić politykę polską, ponieważ w razie prawdziwej wojny z Niemcami nie możemy być po stronie Niemiec nawet pośrednio“.

Okazało się, że przypuszczenia Becka się sprawdziły. Zbliżał się czas Monachium. Niemcy realizowały swój plan podboju sąsiadujących z nimi państw. Na rozkładzie była Czechosłowacja. Układ monachijski przedstawiany jest zazwyczaj jako akt zdrady mocarstw zachodnich wobec Czechosłowacji. W rozprawach historycznych Czechosłowacja jawi się jako osamotniona w swoim oporze wobec agresji i zmuszona w sposób ультимatywny przez swoich zachodnich sprzymierzeńców do rezygnacji z walki. Czy opinia ta jest jednak słuszna? Dokumenty, które miały pozostać nie tylko tajne, ale i zniszczone, a które zachowały się wbrew intencji Beneša, stawiają tę sprawę w zupełnie innym świetle (cytowaliśmy je w naszym Biuletynie w czerwcu 2004, w artykule „Bрудna polityka Edvarda Beneša“). Wynika z nich jednoznacznie, że to Beneš – od r.1935 już prezydent - osobiście zaproponował oddanie Niemcom przygranicznych obszarów Republiki, niby to na mocy decyzji przedstawicieli mocarstw zachodnich, przy ich całkowitym zachowaniu dyskrecji co do jego autorstwa tej propozycji.

Z zachowanych dokumentów wynika, że sprawa losów Czechosłowacji została rozstrzygnięta nie w Monachium, **lecz na posiedzeniu praskiego rządu w dniu 20 września 1938**. Monachium było tylko

formalnym potwierdzeniem decyzji, które zapadły nad Wełtawą przy walnym udziale Beneša i jego rządu. Do uzgodnienia w Monachium pozostał tylko zakres roszczeń niemieckich. Beneš w swoim piśmie do min. Nečasa (patrz. PBI-Zaolzie nr 6/2004) proponował, aby Niemcy zabrali sobie „przynajmniej 1,5 do 2,0 mln obywateli niemieckich“. Hitler zagarnął obszar ok. 28 tys. km², z 3.615 tys. mieszkańców, w tym ok. 700 tys. Czechów.

A co działo się w międzyczasie na Zaolziu? Pisaliśmy już wielokrotnie o brutalnych prześladowaniach i wynaradawianiu polskiej ludności przez Czechów w całym okresie międzywojennym. Kiedy stało się jasne, że ważą się prawa mniejszości niemieckiej w Czechach, w połowie września 1938 udała się do Pragi, na rozmowę z premierem dr. Milanem Hodżą delegacja Związku Polaków w Czechosłowacji, z jej przewodniczącym, posłem dr Leonem Wolfem na czele. Po przedstawieniu swych postulatów delegacja otrzymała zapewnienie, że sprawy mniejszości polskiej zostaną załatwione w taki sam sposób, jak sprawy innych narodowości.

Informacja o tym spotkaniu niewątpliwie natychmiast została przekazana do Warszawy. Posłużyło to rządowi polskiemu do wystosowania w dniu 21 września noty w sprawie Zaolzia. W nocy tej stwierdzono, że rząd polski oczekuje potraktowania problemu mniejszości polskiej w sposób analogiczny, jak innych mniejszości. Odpowiedzi nie było.

W dniu 23 września rząd polski doręczył rządowi czeskiemu mapę zdobytą przez służby wywiadowcze, na której były zaznaczone tereny, które Rzesza zamierzała zaanektować razem z Sudetami. Na mapie tej zaznaczona była cała północna część Zaolzia, wraz z węzłem kolejowym w Boguminie.

25 września nadeszła wreszcie do Warszawy odpowiedź na notę z 21 września. Nie określała ona stanowiska w powyższej sprawie, lecz zapowiadała list prezydenta Beneša do prezydenta Mościckiego. List ten - nosząc datę 22 września - doszedł do adresata aż 26 września. Zawierał **propozycję** cesji Zaolzia, której realizacja, zgodnie z pismem szefa czeskiego MSZ Krofty z 30.9.1938 miała nastąpić **w listopadzie** tegoż roku (obszerne fragmenty korespondencji w tej sprawie zamieściliśmy w PBI-Zaolzie nr 1/2004). Chcąc przerwać tę grę na zwłokę, umożliwiającą Niemcom przejście sporej

części zaolziańskiej ziemi, rząd polski wystosował 30 września ultimatum do rządu praskiego, które zostało 1 października przyjęte i 2 października 1938 Wojsko Polskie, witane łzami radości i kwiatami, przekroczyło most graniczny w Cieszynie.

Dobrowolne oddanie Zaolzia? To zbyt piękne, aby było prawdą!

(z powątpiewaniem napisał do PBI – Zaolzie jeden z internautów)

W kontekście wymienionych wyżej zagrywek politycznych Beneša trudno przecenić intuicję polityczną ministra Józefa Becka. W korespondencji do naszej redakcji co i raz pojawiają się zapytania, na czym polega kwestia?

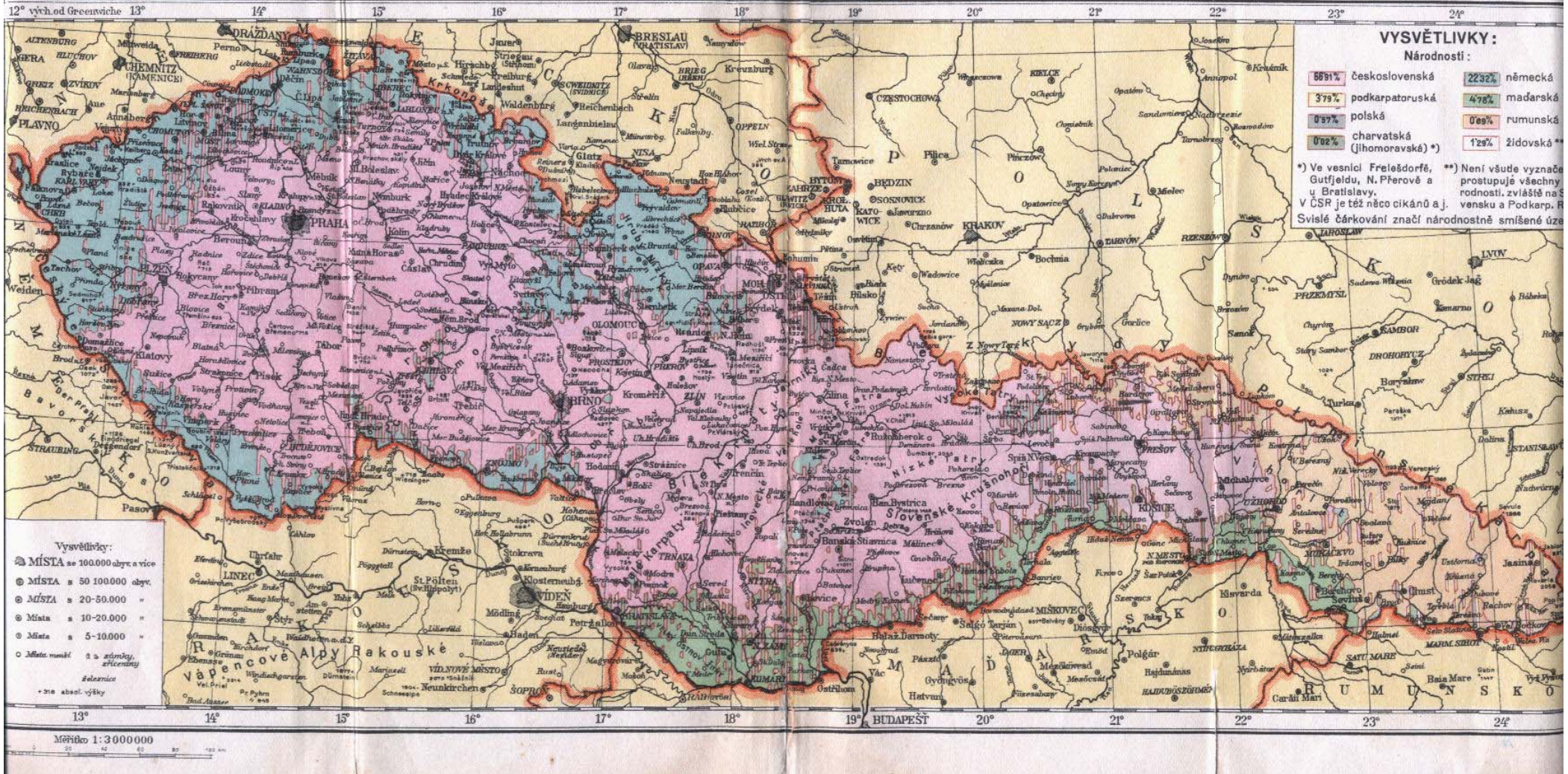
Dlaczego prezydent Beneš - w piśmie do prezydenta Mościckiego z datą z 22.9.1938 i korespondencji towarzyszącej Krofty z 30.9.1938 - proponował Polsce zwrot Zaolzia w listopadzie 1938 jako „przyjazne uregulowanie kwestii czesko-polskiej“, zaś przejęcie tej ziemi miesiąc wcześniej – zanim zdążyli to zrobić Niemcy – określił, już będąc na Zachodzie po swej ucieczce z kraju - za „nie do przyjęcia“ (patrz. M.K. Kamiński – **Prezydent Edvard Beneš, kontra gen. Władysław Sikorski, str. 18)?**

Przywołajmy **ponownie** określoną sekwencję znanych i wymienionych już wyżej faktów:

1. Czesi przed wojną stanowili w państwie czeskosłowackim mniejszość. W odniesieniu do łącznej liczby mieszkańców republiki było ich zaledwie nieco ponad 1/3. Wprowadzili więc pojęcie narodowości czeskosłowackiej. Razem ze Słowakami (stanowiącymi odrębny naród, a dziś i odrębne państwo) tworzyli niespełna 60 % ludności CzSR. 1.5 % Polaków byłby niezauważalny w skali tego kraju, gdyby nie fakt, iż zamieszkiwali oni zwartą grupą niewielki obszar.

2. Układ polsko-czechosłowacki zawarty w r. 1925 gwarantował ludności polskiej na Zaolziu - terytorium zajętem zbrojnie przez Czechów w r.1919 - ochronę jej praw narodowych. Nie był on niestety przez stronę czeską nigdy przestrzegany.

REPUBLIKA ČESKOSLOVENSKÁ. POMĚRY NÁRODNOSTNÍ.



Mapka – pochází z Atlasu vydaného v r. 1936 nakladem Českého Czerwonego Krzyża

3. Polska - jako strona Układu z r.1925 - domagała się, zgodnie ze swymi prawami i zobowiązaniami, przestrzegania praw tej podbitej ludności i zaprzestania prześladowań narodowych! W połowie września 1938, w czasie kryzysu sudeckiego, delegacja Polaków zaolziańskich wyjechała do Pragi, by po raz kolejny domagać się przestrzegania ww. Układu. Otrzymała zapewnienie premiera Hodży, że ich prawa narodowe będą przestrzegane na równi z prawami ludności niemieckiej.

4. W obliczu takiej a nie innej struktury etnicznej, jak pokazano na zamieszczonej wyżej mapce, w obliczu niemieckiej militarnej ekspansji nazistowskiej i w kontekście uległości Francji i Anglii w r. 1938 wobec hitlerowskich Niemiec Beneš decyduje się uciec do przodu, postanawia pójść dalej, niż prosili Polacy zaolziańscy podczas wizyty u Hodży w połowie września 1938, gdzie domagali się zaprzestania czeskich persekucji. Zaproponował zwrot Zaolzia Polsce. Była to więc propozycja czeska. Zawierała jednak podstawowy warunek: zwrot nie nastąpi od razu, lecz za miesiąc, w listopadzie 1938. I na tym polegała przewrotność Beneša.

Minister spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej płk. Józef Beck, strateg dyplomatycznej i militarnej obrony interesów Polski międzywojennej, przejrzał tę **pułapkę** – bez skrupułów zastawioną przez Beneša. W świetle informacji o niemieckich zamiarach wkroczenia na Zaolzie od północy Polska nie mogła dać się w nią wciągnąć. Nie można było dopuścić do tego, by w istniejących warunkach międzynarodowych – przy takim a nie innym nastawieniu Czechów, a także Anglii i Francji, Polska mogła pozwolić na to, aby została już wtedy, w październiku 1938, uwikłana w konflikt z Niemcami.

Reakcja Warszawy była więc błyskawiczna: Polskie ultimatum z 30.9.1938 w sprawie natychmiastowego przejścia Zaolzia.

Przewidywania Becka sprawdziły się. Dzięki tej akcji Polska uniknęła Monachium-bis - dyktatu czterech mocarstw (Niemcy, Włochy, Anglia i Francja) w sprawie Gdańska oraz jakichkolwiek innych żądań Hitlera. W trzy tygodnie po dyktacie monachijskim z 29.9.1938 minister spraw zagranicznych Niemiec Ribbentrop rzeczywiście zażądał od Polski zgody na przyłączenie do Rzeszy Wolnego Miasta Gdańsk. To żądanie było już jednak **kierowane bezpośrednio do Polski**, bez posiłkowania się dyktatem czterech mocarstw, który przewidywano

w aneksie do układu monachijskiego. Zabrakło też przedmiotu **do jakiegokolwiek targowania się**, gdyż przeznaczone do tego celu przez Niemców Zaolzie (do wymiany za Gdańsk) było już w Polsce. Przyspieszając cesję Zaolzia o jeden miesiąc w stosunku do poufnej niestety i utajnionej po wojnie propozycji Beneša, Beck stał się w Czechach najbardziej zniechęconym politykiem polskim. Dygresja: po roku 1945, na ponownie przez Czechów zajęty Zaolziu, zaczęto Polaków określać mianem **beckovský fašista**. Każdy Polak, nazwany przez Czechów „beckowcem“, nawet jeśli był w czasie wojny więźniem hitlerowskiego obozu koncentracyjnego (nierzadko zresztą na skutek donosu czeskich sąsiadów), był traktowany jak nazista.

Pozycja Józefa Becka we wrześniu 1938 nie była łatwa. Polska nie uczestniczyła w konferencji 4 mocarstw w Monachium, nie mógł więc znać szczegółów tamtejszych ustaleń, a mocarstwa nie przygotowane jeszcze militarnie do podjęcia hitlerowskiego natarcia, starły się kosztem innych krajów pójść na rękę Hitlerowi. W przeciwieństwie do Beneša Beck wykluczał jakiegokolwiek ustępstwa wobec Hitlera i wbrew szerzonej przez czeskich polityków opinii, jego polityka nie była nigdy uzgadniana z Niemcami.

Zemsta za nieudaną pułapkę.

Jest więc oczywiste, że poprzez zwłokę w zaproponowanym przez siebie oddaniu Zaolzia Polsce, której konsekwencją miało być zajęcie tego terytorium przez Niemców - Beneš **próbował uwikłać Polskę w pułapkę „Monachium-bis“** i wciągnąć ją już w r.1938, jak wyżej zaznaczyliśmy, w bezpośredni konflikt z Niemcami. Przekreślenie tych planów przez Becka spowodowało, iż Beneš - zaraz po swej ucieczce z kraju - zaczął zaciekle negocjować ważność uzgodnień w sprawie przejścia Zaolzia właśnie pod - skądinąd nielogicznym - pretekstem, że ... zostało przejęte już 2.10.1938, a więc miesiąc wcześniej, niż on sam proponował.

Na tym nie koniec. Beneš dzięki swej antypolskiej kolaboracji ze Stalinem i zdobytej w ten sposób dominacji na Zaolziu, które mu Stalin oddał we władanie, rozpoczął po wojnie **haniebne prześladowania Polaków zaolziańskich**. Mścił się na nich za **fiasco swojej przedwojennej**

intrygi, traktując ich w wielu przypadkach na równi z nazistami, nie dopuszczając do wznowienia działalności organizacji społecznych i narodowych, ograniczając drastycznie szkolnictwo polskie, konfiskując mienie organizacji społecznych i gospodarczych, przeprowadzając aresztowania i wysiedlenia do Polski. Bezzasadnie obarczał zaolziańską odpowiedzialnością za rozwój antyczechosłowackich wydarzeń postmonachijskich i wskazywał m.in. na to, że w połowie września 1938 interweniowali w sprawie prześladowań narodowych u czechosłowackiego premiera Hodży. **Były to żalostne argumenty**. Przecież w demokratycznym państwie przysługiwało im do tego prawo. Szerzono opinię, że wtedy nie było to stosowne. Powstaje pytanie, czy za kilka miesięcy, w Protektoracie Böhmen und Mähren byłoby stosowniej?

Ekipa Beneša, jak już wyżej wspominaliśmy, perfidnie pozbawiła zaolziańskie mienie organizacji społecznych i gospodarczych, określając je absurdalnie jako **poniemieckie**. Choć państwo czeskie, przyjmując niemiecki parasol ochronny pod postacią Protektoratu Czech i Moraw, nie uczestniczyło w zmaganiach zbrojnych II wojny światowej, mienie zaolziańskich Polaków Czesi potraktowali najwidoczniej jak zdobyczą wojenną. Sprawa ta nie została dotąd uregulowana zgodnie z prawem. Władze czeskie, w wyniku antypolskiego dyktatu stalinowskiego w sprawie Zaolzia, przywłaszczyły sobie **polskie**, nie podlegające czeskiemu prawu - mienie, które miało uregulowany status prawny w polskich sądach.

Wyprostowanie tej kwestii jest sprawą Polski, a nie **wyłącznej**, arbitralnej opinii strony czeskiej, jak można odczytać z przeprosin premiera Paroubka.

Ostatni układ ČSFR-RP z r.1991 mógł zostać przez polskiego prezydenta podpisany i jednocześnie przez niego ratyfikowany, bez uprzedniego wyrażenia zgody przez Sejm tylko wtedy, gdyby pomiędzy tymi krajami nie istniały nieuregulowane sprawy majątkowe. Stało się inaczej – przy zawieraniu tego układu w ogóle pominięto te problemy.

Czy w świetle powyższych danych taka polityka, prowadzona na zasadzie faktów dokonanych, będzie nadal kontynuowana w relacjach między obu krajami?

Za co należą się przeprosiny

Przeprosiny ze strony władz czeskich należą się Polakom zaolziańskim **z powodu**

prześladowania ich w r. 1945 za polskość i za wierność polskiej Ojczyźnie. Tak było w istocie. Te przeprosiny należą im się, jako byłym obywatelom polskim, których obywatelstwo polskie zostało w r. 1945 siłą faktów - w wyniku dyktatu Stalina - bezprawnie unieważnione. Przedwojenne, skonfiskowane mienie społeczne powinno być społeczeństwu zaolziańskiemu bezwarunkowo zwrócone w całości, jako mienie polskie. Traktowanie tego mienia polskiego „jako ponemieckiego“ jest finezyjnym absurdem, sprzecznym z pierwotnym stanem prawnym. Należą się też przeprosiny Polsce za szkody moralne i za oderwanie od niej Zaolzia przy współpracy z okupantem sowieckim w r. 1945. To są niepodważalne fakty. Niezbędne jest też bezwarunkowe wdrożenie w życie wiążącej Polskę i Republikę Czeską umowy międzynarodowej tj. Konwencji ramowej o ochronie mniejszości narodowych, zawartej przez te kraje z Radą Europy – konkretnie w odniesieniu do postanowień art. 18 konwencji.

Pan Premier Paroubek, twierdząc iż Polacy zaolziańscy winni czuć się przeproszeni, poprzez przeprosiny skierowane do Niemców, jako wierni w czasie wojny republice „obywatele czechosłowaccy“, walczący za Czechosłowację (co nie odpowiada rzeczywistości), dopuścił się niezgodnej z prawdą interpretacji faktów historycznych sprzed II wojny światowej, z czasu jej trwania oraz okresu powojennego. Jest to kierunek myślenia, idący tropem niechętnego stosunku prezydenta Republiki Czechosłowackiej Edvarda Beneša do Polski i Polaków.

Mamy nadzieję, że ci z naszych korespondentów, którzy w swej poczcie elektronicznej do redakcji wyrażali swoją wątpliwość, co do prawdziwości treści dokumentów w przedmiotowej sprawie, zamieszczonych w naszym biuletynie PBI-Z nr 1/2004 z 23.1.2004, dowiedzieli się -

dłaczego prezydent Beneš – w piśmie do prezydenta Mościckiego z datą 22.9.1938 i korespondencji towarzyszącej – proponował Polsce zwrot Zaolzia w listopadzie 1938 (czyli już po swej zaplanowanej wcześniej ucieczce z kraju), jako „przyjazne uregulowanie kwestii czesko-polskiej“, zaś przejęcie tej ziemi miesiąc wcześniej - zanim zdążyli to zrobić Niemcy - określił, za „nie do przyjęcia“.

oprac. redakcyjne - Alicja Sęk

(fragmenty rozdziału „Trudna spuścizna...“ wg maszynopisu nieżyjącego już Autora)

SAMOTNI W WALCE O PRZETRWANIE

Niżej zamieszczamy tekst ilustrujący pewien odcinek zmagania o przetrwanie polskiej tożsamości narodowej i bytu narodowego Polaków na Zaolziu. Nagłaśniamy problematykę zaolziańską, ażeby ta walka o przetrwanie przestała być osamotnioną i przemieniła się w normalne życie społeczne bez zagrożeń tego bytu i tożsamości.

Zamieszczone w tym tekście zdjęcia i tabele dowodzą braku realizacji przez władze czeskie wiążącej ich umowy międzynarodowej, tj. Konwencji ramowej o ochronie mniejszości narodowych. Tabele zawierają m.in. dane na temat liczby podpisów, potrzebnych do złożenia pod petycją o polskojęzyczne napisy na tablicach gminnych, które w dodatku są tylko w bardzo nielicznych miejscowościach zaolziańskich (nota bene, jak pokazują zamieszczone niżej zdjęcia, tylko napisy z nazwą urzędu, a nie odrębne tablice, z uwzględnieniem historycznych, polskich nazw miejscowości). Jak wynika z obliczeń na podstawie przytoczonych danych, petycję o umieszczenie polskiego napisu na tablicy urzędu gminy musi podpisać co najmniej 40 % polskich mieszkańców danej miejscowości. Czy łatwo zebrać te podpisy? Czeskie władze liczą właśnie na to, że psychicznie sterroryzowani ludzie niechętnie się wystawiają. Boją się figurować imiennie w wykazach z postulatami, choćby o gwarantowane międzynarodowo respektowanie ich języka w życiu publicznym. Te obawy są nie tylko pozostałością okresu czeskiego komunizmu, ale i dowodem nietolerancji wobec praw mniejszości utrzymującej się nadal w Republice Czeskiej. Jak wynika z ustaleń Konwencji ramowej o ochronie mniejszości narodowych, tj. umowy międzynarodowej z Radą Europy, ratyfikowanej przez Republikę Czeską – takie wprowadzenie tablic polskojęzycznych powinno być automatyczne z mocy obowiązującego prawa międzynarodowego.

Jak to wobec tego jest? Czy jego dotrzymania nikt nie kontroluje, nie wymaga?

Wyjaśnienie jest proste. Jak dowiedzieliśmy się, w rozmowie z depozytariuszem konwencji – Sekretarzem Generalnym Rady Europy w Strasbourgu stwierdzono, że przedstawiciele Republiki Czeskiej w obowiązkowym raporcie do Rady Europy deklarują, iż Konwencja jest realizowana. Po prostu! Casus: sędzia we własnej sprawie? **Tak, ale nie tylko:** przedstawiciele Komitetu Doradczego Komitetu Ministrów Rady Europy, relacjonując to twierdzenie, powoływali się również na potwierdzającą to wypowiedź lidera Rady Kongresu Polaków w Republice Czeskiej, która w ten sposób firmuje prawdziwość treści czeskiego raportu.

Ciekawe, czy ofiarni polscy działacze na Zaolziu, zbierający podpisy pod petycją o polskojęzyczne napisy, ci co – pomimo obowiązującego ich pięcioprocentowego progu wyborczego - próbują zapewnić aktywny i bierny udział Polaków w wyborach samorządowych, wiedzą o tym, **co w ich imieniu** mówi przedstawicielom Rady Europy, tzw. Kongres Polaków w RC?

Tymczasem próbkę tego jak jest na Zaolziu daje tekst, którego pierwszą część – prawie sielankową w stosunku do dalszego ciągu – zamieszczamy niżej. Jakaś ułomna namiastka polskojęzycznej tablicy publicznej, rygory podpisów pod petycjami na ich rzecz, brak warunków do szerszej, skutecznej kampanii wyborczej na rzecz Polaków, czyli w sprawach, które decydują o istnieniu tych przetrzebionych resztek polskości.

Nie traćmy jednak nadziei. Wdrożenie w życie chroniącego prawa wg Konwencji ramowej (Rady Europy) o ochronie mniejszości narodowych, której dosłowny tekst zamieściliśmy w naszym PBI-Zaolzie nr 4/2005, jest bliskie. Polska, po ubiegłorocznych wyborach, powoli odzyskuje zdolność egzekwowania obowiązującego prawa.

M.U.

Wędrowka po gminach przed wyborami 2006

Jesienią 2006 odbędą się w Republice Czeskiej, a więc i na Zaolziu, wybory komunalne. To na tym poziomie decydować się będzie o dalszym byciu, lub niebyciu polskich szkół, którymi zarządzają gminy miejskie i wiejskie. Bez własnych radnych nie można bronić ich istnienia. Trzeba się więc zastanowić nad listami kandydatów, by zdobyć taką liczbę mandatów, jak w roku 2002 i bez nastroju katastroficznego spróbować przynajmniej w ten sposób wzmocnić szanse na przetrwanie naszej polskiej społeczności.

Niżej wrywkowo przedstawiamy wybrane gminy i wyniki tamtejszych wyborów od roku 1994, dostępne również na www.volby.cz. Nie chodzi mi o ich komentowanie, lecz o przedstawienie mechanizmów stosowanych dla osiągnięcia takich, a nie innych rezultatów wyborczych, jak choćby w gminie, gdzie uzyskanie 2 polskich mandatów zależało od uczestnictwa jednego tylko wyborcy, od tego czy przyjdzie i zagłosuje.

Napisy przedstawione na zamieszczonych niżej zdjęciach tablic gminnych, w zestawieniu z wymową zamieszczonych tabel, pokazują współzależność pomiędzy poszanowaniem polskiej mniejszości poprzez dwujęzyczny napis a tworzeniem polskiej listy, czy istnieniem polskiej placówki w gminie. **Nie jest z tym dobrze.** I tu znów nie będę tego komentować, by nie wywoływać niepotrzebnych emocji. W części każdej tabelki, uwzględniającej liczbę mieszkańców gminy deklarujących narodowość polską, wykorzystałem dostępne mi dane z roku 2001. Pozostałe dane, jak liczba głosów oddanych na polską listę, lub osoby które dostały głosy prawdopodobnie od Polaków, przedstawiają wyniki z lat 1994-2002, bo tylko one są dostępne w internecie.

Swoją wędrowkę rozpoczynam od niewielkich podbeskidzkich wiosek. Oto pierwsza z nich:

Koszarzyska

(przypisek redakcji: wg austriackiego spisu ludności z r. 1900 - narodowość polską deklarowało 100 % mieszkańców tej wioski)



(w roku 2001) liczba: mieszkańców - 365, Polaków - 126, tj.34.52%, wymaganych podpisów pod petycją o polskojęzyczne tablice publiczne z nazwami – 50.	r. 1994	r. 1998	r. 2002
Liczba mandatów w gminie	7	9	9
liczba - za czeską partię KDU: łącznie kandydatów	7	9	9
polskich kandydatów	3	2	2
wybranych polskich radnych	2	2	2

głosów oddanych na polskich kandydatów tej czeskiej partii	408	272	311
liczba - za partię niezależnych: łącznie kandydatów	3	1	0
liczba – polski ruch Wspólnota: kandydatów	6	9	6
wybranych radnych	2	2	2
głosów oddanych na kandydatów polskiego ruchu	293	479	388
średnia sumy wszystkich polskich głosów w przeliczeniu na 1 polskiego kandydata	78	68	87
liczba: uprawnionych do głosowania	brak danych	brak danych	300
głosujących, w %	brak danych	brak danych	212, 70.67 %

W r.1994 w wyborach rywalizowali tu ze Wspólnotą o mandaty kandydaci KDU (Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna) z trzema niezależnymi na wspólnej liście. W r.1998 walczyli o głosy KDU, Wspólnota i 1 niezależny, który nie uzyskał wymaganej liczby głosów i w końcu w r. 2002 KDU i Wspólnota. Wspólnota zawsze uzyskiwała 2 mandaty radnych, a w r.1998 przy wystawieniu pełnej listy kandydatów,

brakowało jej niewiele głosów do zdobycia trzeciego mandatu. Ciekawa jest też średnia liczba głosów oddanych na jednego polskiego kandydata. Można z niej wywnioskować, ilu polskich wyborców - minimalnie - było przy urnach. Widać też, że przy niepełnej liście Wspólnoty dodatkowe głosy otrzymywali Polacy startujący z listy KDU.

Z Koszarzyskami sąsiaduje

Milików

(przyp. redakcji: również i w tej gminie, wg austriackiego spisu ludności z r. 1900 narodowość polską deklarowało 100 % mieszkańców)



(w roku 2001) liczba: mieszkańców - 1300, Polaków - 443, tj.34.08 %, wymaganych podpisów pod petycją o polskojęzyczne tablice publiczne z nazwami – 177.	r. 1994	r. 1998	r. 2002
Liczba mandatów w gminie	13	13	13
liczba - za czeską partię KDU: łącznie kandydatów	13	7	13
polskich kandydatów	1	0	2
wybranych polskich radnych	1	0	1

głosów oddanych na polskich kandydatów tej partii	234	0	462
liczba - za partię niezależnych: łącznie kandydatów polskich kandydatów	4 0	4 0	4 0
liczba – polski ruch Wspólnota: kandydatów	13	13	13
wybranych radnych	5	5	6
głosów oddanych na kandydatów polskiego ruchu	2501	2474	2488
średnia sumy wszystkich polskich głosów w przeliczeniu na 1 polskiego kandydata	195	190	196
liczba: uprawnionych do głosowania	brak danych	brak danych	1018
głosujących, w %	brak danych	brak danych	634, 62.28 %

W Milikowie walka o mandaty rozgrywała się następująco: w roku 1994 KDU wystawiła pełną listę kandydatów z jednym Polakiem na 5 miejscu, dalej startowali w tych wyborach czterej kandydaci niezależni na własnej liście oraz Wspólnota z pełną listą kandydatów. Tutaj mandaty zdobyli wszyscy 4 niezależni kandydaci, KDU cztery mandaty w tym 1 dla Polaka z tej listy oraz Wspólnota 5 mandatów. Rok 1998 prezentował się pod względem list kandydackich tak samo z tym, iż KDU wystawiło tylko 7^{b)} kandydatów, polski kandydat nie wszedł na listę, więc Wspólnota dała go na swoją listę, a czterej niezależni kandydowali osobno. Wyniki były takie same: KDU 4 mandaty, kandydaci niezależni 4, Wspólnota 5. Ostatnie wybory w roku 2002 przyniosły wyraźny przełom w gminie. KDU wystawiła 13 kandydatów w tym dwu Polaków na miejscu 4 i 6, niezależni znów startowali oddzielnie, a Wspólnota wystawiła pełną listę. KDU uzyskała 6 mandatów w tym 1 polski, 1 mandat uzyskał kandydat niezależny (wójt poprzedniej kadencji) i 6 mandatów zdobyła Wspólnota. Na przewagę Polaków w gminie 7: 6, mimo takiej samej obecności przy urnach, złożyły się dwie przyczyny:

- a) - 5 % próg wyborczy, którego nie mogli przeskoczyć 3 kandydaci niezależni,

tracący nieco z każdymi wyborami poparcie. Czwarty niezależny - wójt gminy - otrzymał natomiast 474 głosów (w stosunku do 349 w roku 1998) tzn. 7,39 % co jest dwukrotnie więcej niż każdy z pozostałych trzech niezależnych osobno. Można śmiało powiedzieć, że dzięki swojemu pozytywnemu stosunkowi do Polaków, wójt otrzymał połowę głosów właśnie od nich.

- przedwyborcza sugestia Wspólnoty, by poprzeć jednego, konkretnego kandydata z listy KDU, który przesunął się w ten sposób z szóstego na wyższe miejsce.

Z powyższej analizy i z doświadczenia z obydwu wymienionych gmin wynika, iż największą szansą na uzyskanie jak największej liczby polskich radnych jest wystawianie na listach Wspólnoty pełnej liczby znanych kandydatów, co dotyczy również polskich kandydatów w tegorocznych wyborach. Dotychczasowe sukcesy wyborcze Koszarzysk i Milikowa mogą być w tym względzie przykładem dla innych zaolziańskich gmin.

Władysław Drong, Jabłonków, Zaolzie